

Przyczyunki do biografii Józefa Mackiewicza prośbami i pytaniami do Włodzimierza Boleckiego, autora „Ptasznika z Wilna”, przeplatane

Wacław Lewandowski

Polemiki

Przyczynki do biografii Józefa Mackiewicza prośbami i pytaniami do Włodzimierza Boleckiego, autora „Ptasznika z Wilna”, przeplatane

Drogi Panie... Opublikował Pan z dawna zapowiadany „przewodnik po życiu i twórczości Józefa Mackiewicza”. Książkę tę — niech mi będzie wolno powtórzyć Pańskie słowa — pisał Pan „z przekonaniem, że w dyskusjach o Józefie Mackiewiczu brak jest czasem elementarnej wiedzy o przedmiocie, których [?] dotyczą”. Dziełem z Panem to przekonanie, toteż czuję się w obowiązku powiadomić, iż nie opodal Pańskiego miejsca pracy, na Krakowskim Przedmieściu w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, leży teczka opatrzona sygnaturą RP 10.729. W teczce tej, gdyby zechciał Pan po nią sięgnąć, znalazłby Pan akta studenckie autora *Kontry*, a zapoznanie się z nimi z pewnością dostarczyłoby Panu „elementarnej wiedzy o przedmiocie” Pańskiej książki. Postanowiłem oszczędzić Panu trudów peregrynacji z Pałacu Staszica do UW i ujawnić zawartość wspomnianej teczki. Nim to uczynię, poproszę Pana o chwilę cierpliwości i przypomnę, co też był Pan łaskaw napisać na temat edukacji J. Mackiewicza.

Koniec działań wojennych zastał go prawdopodobnie w Warszawie [...]. Tu więc niedawny kawalerzysta otrzymuje na przyspieszonych kursach maturę [...] po czym zapisuje się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego. Wkrótce jednak [...] Mackiewicz powrócił do Wilna, gdzie kontynuował studia. Poświęcił się jedn a k [podkr. moje

— W. L.] naukom matematyczno-przyrodniczym (m. in. ornitologii, którą zajmował się pod kierunkiem prof. Konstantego Janickiego).

W ostatnim z cytowanych zdań podkreśliłem słówko „jednak”, jego bowiem zastosowanie w tym miejscu każe mi sądzić, iż podziela Pan przekonanie Marii Zadenckiej, że studia na wydziale filozoficznym oznaczają po prostu studiowanie filozofii. Nic bardziej błędnego; międzywojenne uniwersytety polskie mieściły w ramach wydziałów filozoficznych także sekcje nauk przyrodniczych. Sądzę zresztą, że czytając wnikliwie Mackiewicza nie znalazł Pan w jego pismach śladów akademickiej edukacji filozoficznej? — Przypomnę Panu — „Nie jestem mocny w filozofii” — mawiał Mackiewiczowski bohater, co mogłoby wzmóc Pańską czujność. — Nie wzmogło, wiem nawet z jakiej przyczyny. Po prostu, Drogi Panie, tę część swego wywodu oparł Pan na krakowskiej pracy magisterskiej pióra M. Zadenckiej, z pełnym zaufaniem powtarzając błędy popełnione przez tę autorkę. Miałem kiedyś zaszczyt błędy te prostować, widzę więc, że pracę Zadenckiej potraktował Pan jako nie wymagające weryfikacji źródło. Przyzna Pan chyba, że stwierdzenie, iż praca to „znakomita i kompetentna”, nie może zastąpić weryfikacji zawartych w niej sądów? Niestety, bez cienia wątpliwości idzie Pan śladem M. Zadenckiej i umieszcza osobę prof. K. Janickiego w Wilnie, gdzie prof. Janicki nigdy nie pracował. Trudno też byłoby Mackiewiczowi studiować ornitologię pod kierunkiem badacza robaków pasożytniczych, te bowiem zwierzątka zaszczylił Janicki swą naukową pasją. Elementarne wiadomości o prof. Janickim (a pośrednio także o jego uczniu) mógłby Pan zdobyć zapoznając się z kalendarium życia słynnego naukowca (*vide*: L. K. Pawłowski *Konstanty Janicki, wybitny helmintolog polski*, „Acta Universitatis Lodzianis”, Folia zoologica et anthropologica nr 3, Łódź 1984, s. 120–130), bądź prościej — zaglądając do encyklopedii.

Pozostaje jeszcze sprawa matury, którą — jak Pan twierdzi — otrzymał Mackiewicz „na przyspieszonych kursach”. Chodzi Panu zapewne o „kursy skrócone dla ochotników wojennych”, o których rozprawiają, w rozdziale LXXXV, bohaterowie powieści *Lewa wolna*. Zwracam jednak uwagę, że w tym samym rozdziale mówi się także o sposobach załatwienia „lewej” matury i kosztach takiej operacji. Otóż twierdzą, iż Józef Mackiewicz skorzystał z tej drugiej możliwości. Sięgnijmy po akta studenckie. — Naprzód prośba o „zaliczenie w poczet studentów Uniwersytetu Warszawskiego na Wydziale filozoficznym s. przyrodniczej, biologja” (pisownia oryginału), Seria 3, nr 14, datowana 12 września 1921 roku. Na odwrocie spisany na maszynie życiorys. Przytaczam *in extenso*:

<http://rcin.org.pl>

Urodziłem się dnia 19 marca 1902 roku starego stylu w Petersburgu, jako syn Antoniego i Marji z Pietraszkiewiczów Mackiewiczów (Boża Wola Jańcza–Mackiewiczów). Od roku

1910 uczęszczałem do gimnazjum klasycznego w Wilnie Winogradowa; w r. 1915 wyjechałem do Moskwy dokąd gimnazjum Winogradowa zostało ewakuowane, w r. 1918 zdałem egzamin maturalny w Moskwie i w Lipcu tegoż roku powróciłem do Wilna, gdzie aż do świąt Bożego Narodzenia pracowałem w gabinecie zoologicznym muzeum T-wa Przyj. Nauk. Dnia 1-ego stycznia r. 1919 wstąpiłem do 10 pułku ułanów skąd na własne życzenie przeniesiony zostałem do 13 pułku majora Dąbrowskiego, w jesieni tegoż roku po zwolnieniu z pułku wstąpiłem do drugiego oddziału ofensywy dow. frontu i 6 armji w Wilnie, gdzie pracowałem w charakterze kurjera zewnętrznego, aż do wiosny r. 1920. W tym czasie zwolniłem się ostatecznie od służby wojskowej chcąc się poświęcić dalszym studjom, ale wobec inwazji bolszewickiej wstąpiłem powtórnie dn. 12 lipca 1920 r. do partyzantki maj. Dąbrowskiego (później 211 p. ułanów) i przebywszy cały odwrót wojsk naszych jak też ofensywę, dostałem się [nad linią dopisane piórem: ranny] dn. 5 października w bitwie pod Oranami do niewoli litewskiej — tu zaginęły wszystkie moje dokumenta, wraz ze świadectwem dojrzałości, które miałem przy sobie. Dn. 23 czerwca 1921 r. przyjechałem do Warszawy i zostałem zaangażowany przez prof. Janickiego do pracy pomocniczej w Narodowym Muzeum Przyrodniczym.

Józef Mackiewicz [podpis czytelny piórem]

Warszawa, dnia 12 września r. 1921.

Do powyższego dołączono „Zaświadczenie Departamentu Oświaty (Wilno), nr 3382 z dnia 7 lutego 1921” potwierdzające ewakuację gimnazjum Winogradowa oraz świadectwo służby wojskowej, które nie zachowało się do naszych czasów. Zwracam uwagę, że zaświadczenie potwierdza ewakuację gimnazjum, nie zaś ucznia — Józefa Mackiewicza. (Nie sądzę zresztą, aby uwierzył Pan w ten zdawany w Moskwie w 1918 roku egzamin maturalny.) W 1915 roku, wkrótce po zajęciu Wilna przez Niemców (5 września), Mackiewicz wstąpił do gimnazjum Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców (nie, jak Pan pisze, SNP) — szkoły prowadzonej przez profesorów Kościalkowskiego (dyrektor) i Cywińskiego. Był wtedy w IV klasie (obecnie: siódma szkoły podstawowej), jest przeto prawdą co wspominał po latach, iż na wojnę poszedł jako uczeń VI klasy gimnazjalnej (obecnie: pierwsza klasa szkoły średniej). Nie jest natomiast prawdziwy przebieg zdarzeń zaprezentowany w przytoczonym powyżej dokumencie, jak również mija się z prawdą to, co Pan, Drogi Panie, był łaskaw napisać o służbie wojennej pisarza. O ile nie potrafię zrozumieć lekkości, z jaką Pan na sposób zupełnie dowolny układa przebieg młodości J. Mackiewicza, o tyle rozumiem doskonale postawę pisarza w okresie starań o przyjęcie na uniwersytet. Był po trudach wojennych, czuł się — ze względu na wagę doświadczeń — człowiekiem dojrzałym, nic też dziwnego, że nie miał ochoty powracać do szkolnych realiów, do statusu egzaminowanego uczniaka. Był pewnie świadom nieprawdopodobieństwa bajeczki o maturalnym świadectwie policzonym w skład żołnierskiego ekwipunku, ale wiedział też, że nasycone wzruszeniem zadumanie komisji rekrutacyjnej nad wojenną ofiarą młodości może

unicestwić wszelką podejrzliwość. Toteż podbarwił nieco i udramytyzował swoje wojenne losy, a datę bitwy pod Oranami zmienił, ażeby zasugerować ciągłość swego uczestnictwa w całej niemal kampanii (12 października podpisano pokój prowizoryczny). Rzeczywisty bieg zdarzeń przedstawia się następująco. — W maju 1916 roku Mackiewicz opuścił Wilno i przebywał w Kowieńszczyźnie w majątku Bejnarowo (własność Malińskich), w powiecie poniewieskim. Uczył się z pomocą korepetytora, Tadeusza Rymkiewicza, do Wilna przyjeżdżał zdawać szkolne egzaminy. Ostatnią podróż z Bejnarowa do Wilna, przez zieloną granicę, odbył jako uczeń w końcu 1918 roku, ale tym razem do szkoły nie powrócił. W noc sylwestrową dotarł na Białostoczczyznę i 1 stycznia roku 1919 wstąpił do X Pułku Ułanów Litewsko-Białoruskiej Dywizji, formowanego wówczas w Pietkowie koło Łap. Tam przeszedł szkolenie wojskowe, pod znakiem X pułku po raz pierwszy znalazł się w ogniu. Prawdopodobnie w tym czasie był ranny — blizna na głowie, ślad kontuzji, pozostała do końca życia. Po okresie leczenia szpitalnego przeniósł się do XIII Pułku Ułanów, wówczas raczej partyzanckiej, bliższej tradycji pospolitego ruszenia niż regularnego wojska, formacji słynnego „Łupaszi” — rotmistrza Jerzego Dąbrowskiego. Nie nastąpiło to wcześniej niż w czerwcu 1919 roku, do tego bowiem czasu oddziałek Dąbrowskiego pozostawał szwadronem partyzanckim wyłonionym z utworzonej przez braci Dąbrowskich kawalerii samoobrony wileńskiej. Dopiero po słynnych rajdach na Prużany i Brześć Litewski formacja rozrosła się liczebnie, otrzymała jednolitą broń i umundurowanie oraz nazwę „XIII Pułk Ułanów Wileńskich”. Do oddziału tego pociągnęła Józefa sława dowódcy, obecność w szeregach brata Stanisława, jak i szczególnie, „sienkiewiczowski” charakter działań i koloryt pułku „złożonego z paniczów i rabusiów”. Jesienią 1919 r. młodociany ułan powrócił z frontu, przewiózł matkę z Bejnarowa do Wilna i zatrudnił się „przy formacjach wojskowych” w charakterze kuriera zewnętrznego. Większych wypraw kurierskich nie odbywał, praca sprowadzała się raczej do pobierania żołdu w zamian za pozostawanie w dyspozycji II oddziału dowództwa frontu. Do służby w XIII pułku powrócił — tak jak napisał w życiorysie — 12 VII 1920 roku. Pułk osłaniał odwrót wojsk polskich z Wilna, stąd 15 lipca 1920 r. Józef Mackiewicz był jednym z ostatnich opuszczających Wilno polskich żołnierzy.

Bajką jest jednak, Drogi Panie, co napisał Pan w *Ptaszniku...* (s. 21), jakoby wtedy XIII pułk został zaatakowany przez oddział litewski! W nocy z 17 na 18 lipca pułk dotarł do stacji Orany (na linii kolejowej Grodno–Wilno), trzymanej przez pułk huzarów litewskich. W myśl umowy zawartej przez dowódców Litwini jako żołnierze wojsk neutral-

nych wystawili warty, Polacy zaś weszli do Oran jedynie na krótki odpoczynek. Bolszewików nie zaambarasowała litewska neutralność; z zaskoczenia zaatakowali stację i rozproszyli oddziały polski i litewski. W ogólnym rozgardiaszu nagłego odwrotu Mackiewicz zagubił swój pułk, czas jakiś błąkał się samopas, aż został zagarnięty przez litewski patrol. Jeniec powołał się na Jerzego Matułaajtisa, rotmistrza w wojsku litewskim, kuzyna z litewskiej gałęzi rodziny. Szczęśliwym trafem pułk Matułaajtisa stacjonował w okolicy (pod Olkienikami) i można było natychmiast dokonać konfrontacji. Za poręczeniem Matułaajtisa odesłano nieszczęsnego ułana do więzienia w Wilnie, gdzie niepewny swego losu czekał na dalsze decyzje władz. Pod koniec sierpnia wieść o zdarzeniu dotarła do najbliższych i matka Józefa, Maria Mackiewiczowa, wyprosiła ponowne poręczenie, tym razem u ojca Jerzego, Wincentego Matułaajtisa, członka litewskiego rządu. (W. Matułaajtis–Matulewicz był szwagrem Antoniego Mackiewicza.) Za poręką wuja zwolniono Józefa z więzienia. W domu przebywał do 10 października, kiedy to — już po „buncie” Żeligowskiego — ponownie wstąpił do pułku Dąbrowszczaków, który wkroczył wtedy do Wilna. Nie wiadomo, jak długo jeszcze pozostawał Mackiewicz w wojsku (przypominam: 12 października zawarto rozejm), pewne jest tylko, że już 7 lutego 1921 odbierał w Wilnie zaświadczenie Departamentu Oświaty. Ponieważ z oczywistych względów nie mógłby uniknąć zdawania matury w Wilnie, 23 czerwca przybył do Warszawy i zamieszkał przy ul. Zgoda 1 m. 15, w pensjonacie ciotki, Anny Brykczyńskiej. W aktach studenckich znajduje się orzeczenie komisji immatrykulacyjnej — „przyjęty na przyrodę”. W ciągu dwóch semestrów w Warszawie słuchał wykładów profesorów Janickiego (zoologia ogólna), Wóycickiego (botanika), Tura (anatomia i embriologia porównawcza), Witwickiego (psychologia) i innych. Był także uczestnikiem ćwiczeń zoologicznych prowadzonych przez K. Janickiego. Po upływie letniego semestru roku akademickiego 1921/22 przeniósł się do Wilna, gdzie nie „poświęcił się m. in. ornitologii”, ale po prostu — ornitologię studiował.

Powie Pan, Drogi Panie, że to są drobiazgi, mało istotne szczegóły, że wystarczy — jak Pan to uczynił — skwitować rzecz stwierdzeniem: „Przez dwa lata służył w 13 Pułku Ułanów”. Powie Pan, iż nie jest ważne, stawał czy też nie stawał przed maturalną komisją, jako też ważne nie jest, gdzie i pod czym kierunkiem studiował. Być może nie jest to wiedza niezbędna nawet dla piszącego „przewodnik po życiu i twórczości”, ale ja bym, Drogi Panie, z przewodnikiem pozbawionym tej wiedzy nikomu na szlak wychodzić nie radził, bo strach — łatwo można zablądzić. Sens i potrzeba odkrywania i zbierania szczegółów biograficznych zawiera się — jak sądzę — w pracowitym zestawianiu

drobiazgów, one to bowiem składają się na konstrukcję, której obserwacja pozwoli czytelnikowi wywnioskować wizerunek osobowości pisarza. Epizod maturalny na przykład może wiele o osobowości autora *Karierowicza* powiedzieć. Bo nie z cynicznych pobudek, nie z chęci wyłudzenia zapłaty za wojenne trudy wzięły się fałszerstwa w życiorysie Józefa Mackiewicza. Wojna spowodowała gwałtowną zmianę psychiki przyszłego pisarza, zamknęła drogę powrotną do młodzieńczej mentalności, wyznaczyła kierunek zainteresowań i przyszłą, bardzo osobną, postawę. Siostra pisarza, Seweryna Orłosiowa, tak opisała ówczesny stan psychiczny J. Mackiewicza:

Józio był za młody na to wszystko, co przeżył i przeszedł. Był zgorzkniały, zmęczony, pełen pesymizmu. [...] Przeszedł przez wielką poniewierkę życiową i nie odczuwał żadnej radości ani dumy bojowej.

Dla biografisty zafałszowany życiorys Mackiewicza powinien stać się ostrzeżeniem przed możliwą obecnością pewnej „literackiej nadbudowy” we wszelkich wspomnieniowych wypowiedziach pisarza, którym nie można ufać bezgranicznie, jak to Pan często czyni. Gdy na przykład pisze Pan o prawdopodobnym przejściu Mackiewicza na prawosławie, dostrzega Pan w tym wyłącznie — jak podobno przedstawiał to sam pisarz — gest patetyczny, „znak protestu przeciwko polityce polskiej na Kresach” (s. 23). Zmiana wyznania nie jest pewna (warto przypomnieć, że o przejście na prawosławie posądzono także, niesłusznie, Stanisława Mackiewicza, z powodu jego wystąpień w obronie liturgiki prawosławnej przeciwko ministerialnym „reformom”), gdyby jednak miała miejsce, miałyby także swój wymiar niepatetyczny, „użytkowy”. Zgodnie z ówczesną procedurą Mackiewicz musiałby zmienić wyznanie, aby rozejść się z Antoniną z Kopańskich i poślubić Barbarę Toporską. Gest patetyczny zawierałby się tu jedynie w wyborze cerkwi prawosławnej miast wileńskiego zboru ewangelicko-reformowanego, gdzie operacje tego rodzaju przeprowadzano najsprawniej (stąd powiedzenie: „jeździć jak do Wilna po rozwód”, w znaczeniu: „jeździć z pewnością załatwienia sprawy”). Panu jednak, Drogi Panie, najbardziej odpowiada Mackiewicz w wersji patetycznej, co od biedy można by znieść, a także w wersji patriotycznej, czego już znieść nie można. O ile bowiem podzielałam Pańskie przekonanie, że był Mackiewicz lojalnym obywatelem II Rzeczypospolitej (nigdy nie działał na szkodę państwa, nie podejmował się czynów osłabiających prestiż czy obronność II RP), o tyle nie mogę przyjąć Pańskiej wizji Mackiewicza — polskiego patrioty, bo jest to po prostu wizja zakłamana, skrywająca przed czytelnikiem Pańskiej książki „klucz do Mackiewicza”. — Jakim to prawem fałszuje Pan beztrzesko „ideę krajową”, czyniąc z niej (na s. 39–40) odmianę współczesnej nam

idei „Europy bez granic”? Pańska interpretacja ma się zresztą nijak do przytaczanych w książce fragmentów wypowiedzi „krajowców”. Pozwoli Pan, że Mu przypomnę jeszcze jedną wypowiedź nie „krajowca” wprawdzie, ale też znawcy spraw wileńskich pierwszorzędnego:

Była to ideologia [„idea krajowa”] dążąca do utworzenia z ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a więc z Litwy po Bałtyk, z Białej Rusi po Smoleńsk państwa samoistnego, związanego z Polską

— pisał Stanisław Cat-Mackiewicz w nekrologu Ludwika Abramowicza. Nie oznacza to przecież tylko tego, że J. Mackiewicz występował przeciwko nacjonalizmowi i marzył, jak Pan pisze, o „kraju bez granic”. Nie! — Józef Mackiewicz marzył o restytucji Wielkiego Księstwa Litewskiego ze stolicą w Wilnie, o wielonarodowym państwie w historycznych granicach. Tego właśnie historycznego, prawie już legendarnego państwa był patriotą, tym różnił się w zapatrywaniach politycznych od swego brata — patrioty polskiego, a różnicy tej nie mogły przekreślić ani więzy rodzinne, ani wspólny braciom „wrodzony” konserwatyzm. Próbując pogodzić J. Mackiewicza z polskim patriotyzmem poprzez przypisywanie pisarzowi wyznawstwa jakiejś utopii „kraju bez granic” oddala Pan czytelników swej książki od zrozumienia postawy autora *Drogi donikąd*. O patriotyzmie Mackiewicza, o jego przywiązaniu do Wielkiego Księstwa pisał kilkakrotnie Czesław Miłosz, co Pan zdaje się omijać tendencyjnie okrawając cytaty. Chyba rozumiem Pańską intencję; chciał Pan postawę pisarza zaserwować w potrawce lekkostrawnej, bliższej gustom przeciętnego Polaka. Zabiegi takie nie są jednak ani uczciwe, ani potrzebne i nie należy ich, nawet „w obronie pisarza”, dokonywać. Powtarzam: Mackiewiczowski sentyment dla historycznego kraju w niczym nie podważał jego obywatelskiej lojalności względem II RP — pozostał sentymentem właśnie, czynnikiem kształtującym sposób myślenia, nigdy jednak nie stał się podbudową wrogich Polsce działań.

W związku z tym, że *Ptasznik z Wilna* jest po części antologią publicystyki J. Mackiewicza, mam też do Pana prośbę zasadniczej dość natury. Otóż proszę, na wypadek, gdyby zapragnął Pan ponownie być edytorem tekstów autora *Kontry*, aby Pan zechciał wypełniać wszystkie powinności z zasad edytorstwa wynikające. Jeżeli na przykład przedrukowuje się artykuł pt. *Nudis verbis*, to jest obowiązkiem edytora ustosunkować się do występującej tam błędnej formy nazwiska Aleksandra St. Reszczyńskiego, komendanta Policji Polskiej m. Warszawy, (w tekście: „Leszczyński”). Nie wiem, nie mam teraz możliwości sprawdzenia, czy jest to błąd drukarski „Archipelagu” (nr 3 z 1985 r.), czy też błędna forma znajduje się także w pierwodruku („Lwów i Wilno”, nr 53 i 56). Jest

bardzo prawdopodobne, że w 1948 roku Mackiewicz nie znał jeszcze właściwego brzmienia nazwiska komendanta PP w okupowanej Warszawie. W roku 1979 używał już formy poprawnej (we wspomnieniu *Przed dwudziestu pięciu laty zmarł Władysław Studnicki*). Jakkolwiek byłoby — jest Pańskim obowiązkiem albo błąd drukarski poprawić, albo — jeśli to błąd autora — dołączyć odpowiedni przypis. Brak takich działań nie tylko źle świadczy o rzetelności Pańskiej pracy, ma także znaczenie moralne. — Komendant Reszczyński, człowiek prawy, współpracownik AK, niewinna ofiara mordu dokonanego przez „Specgrupę” GL, zasługuje na pamięć i tzw. dobre imię, nie mówiąc o tym, że zasługuje na w ł a s n e imię i nazwisko. Rzecz to ważna, zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę, że po wojnie w kraju nie można było ze względów cenzuralnych podważyć słuszności wyroku GL, a kombatanci AK na emigracji nie wiedzieć czemu zwlekali aż do roku 1977 z powołaniem komisji, która potwierdziła, iż Reszczyński „był współpracownikiem władz Polski Podziemnej i oddawał wywiadowi obronnemu AK cenne usługi”. Inna sprawa, że jeśli Pan nie sprostował był błędu, powinna zrobić to korektorka książki, zarazem autorka indeksu osób. Czegóż jednak wymagać od kobiety, która dopuszcza do druku zdania typu: „Na temat związków literatury i prawdy [...] Mackiewicz wracał przy różnych okazjach” (s. 324), pozwala zamiast o zglajchsztowanym pisać o „zglajszaltowanym społeczeństwie” (s. 431), a z tytułu czasopisma „Lwów i Wilno” zrobić wdzięczny tytułik „Lwów i Wilanów” (s. 201)? — Oczywiście, w indeksie osób przeczytamy „Leszczyński, komendant policji”, cały zresztą indeks zestawiony został ze wzruszającą frywolnością. Falszywie podaje się tu numery stron (typowe są przesunięcia o jedną stronę), brak też nazwisk osób, o których mówi się w książce (np. Odolskiej). Trudno doprawdy uwierzyć, że dorośli ludzie, którzy własnymi nazwiskami firmują tak wydaną książkę, traktują poważnie swoją pracę. Chciałbym mimo wszystko wiarę taką w sobie podtrzymać, dlatego załączam informację, iż biogram A. St. Reszczyńskiego notuje *Polski Słownik Biograficzny*, tom XXXI/1, z. 128. Na marginesie: w Pańskiej książce *Wyrok na Józefa Mackiewicza*, której treść *Ptasznik z Wilna* wiernie powtarza, nie sprostowano wprawdzie „Leszczyńskiego”, ale atrakcje w rodzaju „Lwowa i Wilanowa” nie pojawiają się — dzięki i za to!

Nim ukazały się obie książki, w czasopismach publikował Pan obszernie ich fragmenty. Do jednego z nich (ogłoszonego w „Pulsie” i „Arce”) dołączył Pan list rozpoczynający się zdaniem: „Już po przekazaniu tego tekstu do redakcji [...] dowiedziałem się od Przyjaciela o istnieniu jeszcze jednego artykułu opublikowanego w «Gońcu Codziennym» (nr 16 z 10 sierpnia 1941).” Chodzi oczywiście o artykuł *To dopiero byłaby kłeska...*,

który przedrukowuje Pan w obu książkach w przekonaniu, iż jego autorem jest Józef Mackiewicz. (Tekst ten rzeczywiście sygnowano J. M.) Chciałbym jednak prosić, aby w postępowaniu badawczym przyjmował Pan z ograniczonym zaufaniem twierdzenia osób postronnych, nawet gdy osoby te zalicza Pan do grona Przyjaciół. Znajomość języka i stylu Józefa Mackiewicza skłania bowiem do podejrzeń, że ten „wstępniak” nie mógł wyjść spod jego pióra. Już nie to nawet, że zdanie „Anglia, gdyby się nawet w przyszłości wzmocniła...” u Mackiewicza miałoby inny szyk („Anglia, gdyby nawet w przyszłości wzmocniła się...”), nie to, że używa się tu sformułowań takich jak „społeczny kościec” czy „tłumna kontragresja”, co budzi nieufność, lecz stosowane tu pojęcia z gruntu obce umysłowości J. Mackiewicza wykluczają, sądzę, jego autorstwo. Bo czyż ten najzagorzalszy chyba w polskim piśmiennictwie antynacjonalista, propagator hasła „człowiek idzie przed narodem”, mógłby pisać o ludziach „objętych wspólnymi cechami narodowymi”, o „spójni narodowej”, wreszcie o „oddziaływaniu bolszewizmu na wartości narodowe”? — Wydaje mi się niemożliwe, jak i niemożliwe jest, by Mackiewicz — przyrodnik wykształcony — zachęcał kogoś do szukania w mózgu Lenina „bakterii komunizmu”, bakterii w sensie dosłownym! — Owszem, mówił zawsze o „zarazie bolszewickiej”, tak jak mawiał o niej za młodu W. Churchill, nigdy przecież nie kazałby szukać realnego drobnoustroju, prawdziwego wirusa, który tę zarazę rozpowszechnia. Poza tym polszczyzna! U Mackiewicza zawsze jędrna, barwna, z lokalnymi domieszkami, wirująca w niespodziewanych zwrotach — tutaj żałośnie poprawna, urzędniczo sucha, zasklepiona w ciasnych ramach propagandowej retoryki. Czy możliwe, aby na jedną chwilę, na przestrzeń jednego tylko artykułu Mackiewicz całkowicie odmienił swoją umysłowość i język? — Mnie się wydaje to rzeczą niemożliwą, a rzecz to ważna; przecież jest to jedyny tekst z „Gońca”, którego pisarz nigdy po wojnie nie powtórzył (pozostałe powtarzał w nie zmienionej wersji, tekst o Prowieniszkach rozbudował). Jest to też, co ważniejsze, redakcyjny „wstępniak”, a przecież ludziom spoza zespołu pisania artykułów przedstawiających stanowisko redakcji raczej się nie powierza. Śmiem twierdzić, Drogi Panie, że za radą Przyjaciela poszedł Pan zbyt pochopnie, z ogromną szkodą dla pamięci pisarza. Uważam, że w tym wypadku ktoś z redakcji „Gońca Codziennego” posłużył się inicjałami J. M. jako jednorazowym kryptonimem. Być może unikał w ten sposób odpowiedzialności, być też może — chciał zasugerować, że znany dziennikarz jest w „gadzinówce” zatrudniony, aby taka sugestia ośmieliła innych... — To oczywiście tylko przypuszczenia, czy jednak przypuszczeniom tym może Pan przeciwstawić pewność? Nie sądzę, zwłaszcza że przypisanie Mackiewiczowi autorstwa

artykułu redakcyjnego w niemieckiej „gadzinówce” jest — sprzecznym z Pańskimi intencjami — wyrazem solidarności z oskarżycielami pisarza. Ciekawi mnie niepomiernie, Drogi Panie, dlaczego wyliczając skrupulatnie oskarżenia pod adresem autora *Kontry* wypowiedziane ani słowem nie wspomniał Pan o — moim zdaniem najpoważniejszym — oskarżeniu sformułowanym przez Jana Kowalika? Czy ma Pan tu jakiś cel ukryty, czy po prostu nie zna Pan sprawy? — Nazwałem to oskarżenie najpoważniejszym, ponieważ ma ono pozór naukowego obiektywizmu. Zdążyło już zresztą wejść w tzw. obieg naukowy dzięki pracy M. Zadenckiej (notabene dysertacji, z której Pan korzystał; czyżby po wykorzystaniu porzucił ją Pan nie doczytawszy do końca?). — Pozwoli Pan, że przypomnę, jak wygląda poz. 3726 w t. IV *Bibliografii czasopism polskich wydawanych poza granicami kraju od września 1939 r.* (KUL, Lublin 1976):

„Goniec Codzienny” (Published by Czesław Ancerewicz and (later) Józef Mackiewicz). Vilnius, Lithuania. Ag 21, Daily. Editor: Czesław Ancerewicz (1941 — Mr 1943) 2. Józef Mackiewicz (Mr 1943—1944) (SOURCE: Letter from J. Mackiewicz).

Zwraca uwagę szczególnie „awans” J. Mackiewicza. Oto miałoby się okazać, że był redaktorem i wydawcą „gadzinówki”, do czego rzekomo przyznał się raz jeden w życiu — w liście do Kowalika! Interesujące jest, że w tym samym liście od Mackiewicza czytany w latach sześćdziesiątych Jan Kowalik informacji o „Gońcu Codziennym” nie znalazł, czego dowodem ich brak w poświęconym czasopiśmiennictwu rozdziale drugiego tomu *Literatury polskiej na obczyźnie*. Na żądanie B. Toporskiej, by list ujawnił, Kowalik odparł, iż w natłoku różnych papierów tę właśnie epistołę zagubił. — Nie wiem, czy ma Pan podobne wrażenie, ale mnie odpowiedź bibliografa przypomina postępowanie Romana Koraba-Żebryka, który uparcie twierdzi, iż czytał jakąś „hitlerowską” książkę okupacyjną Mackiewicza, nigdy jednak owej „bibliograficznej rzadkości” nie ujawnił. Dwie są tu możliwości: albo J. Kowalik nie chce przyznać się do nierzetelności, do brania danych z powietrza, albo przyznaje się do czynu podłego. Którakolwiek byłaby prawdziwa, warto by piszący o „wyroku na Józefa Mackiewicza” znał sprawę.

Pisze Pan, Drogi Panie, że „osobiste idiosynkrazje nia są przedmiotem Pańskich zainteresowań”, wyznaje Pan, że nie lubi „plotek, pogłosek, informacji nie sprawdzonych”, a wszystko po to, by upierać się przy twierdzeniu, iż przyczyn ataków na Mackiewicza należy szukać wyłącznie w jego publicystyce czasu wojny. Rozumiem Pański wstręt do plotek, ale czy jest plotką tylko wieść o ośmieszaniu przez Mackiewicza wielu późniejszych oskarżycieli w *Wilenskiej powieści kryminalnej*; czy można między bajki włożyć dwukrotną sprawę honorową, którą miał pisarz

z Morelowskim (w czasie wojny członkiem redakcji szkalującej Mackiewicza podziemnej „Niepodległości”)? Wreszcie czy z plotek jedynie można dowiedzieć się o wystąpieniach Cata przeciwko Wandzie Pełczyńskiej, gorliwemu świadkowi obrony „lewicy akademickiej” w słynnym procesie wileńskim? A przecież w tym wypadku Józef solidaryzował się ze stanowiskiem brata i to on, nie Stanisław, przebywając stale w Wilnie stanowił dogodny cel, był potencjalną ofiarą odwetu. „Osobistych idiosynkrazji” nie można *en bloc* ze „sprawy Mackiewicza” wykluczyć, a jeśli ma się do czynienia z „informacją nie sprawdzoną”, należy sprawdzić ją, zweryfikować. Jest to oczywiście przykre dla autora, opóźnia przecież moment ogłoszenia pracy, ale cóż robić: taki fach! Obawiam się, Drogi Panie, że cały mój wywód nazwie Pan „niepotrzebną złośliwością”, tak jak nazwał Pan fachową uwagę J. Mackiewicza dotyczącą nieprawdopodobieństwa jednej ze scen *Innego świata* G. Herlinga-Grudzińskiego. Mam wrażenie, że Mackiewicz miał rację wytykając Herlingowi podanie impresji dręczonego przez głód i obawy człowieka w funkcji zdarzenia rzeczywistego, bo taki błąd pisarski może być wykorzystany jako pretekst do podważenia wiarygodności całej relacji. Rozumiem, że Mackiewiczowi szczególnie zależało na tym, aby wiarygodność tej właśnie relacji nie była podważana. Wyznam też Panu, że mnie również — *toutes proportions gardees* — zależało na wiarygodności Pańskiej książki, tym bardziej że praca ta miała ukazać mechanizm bezprzykładnego w najnowszych dziejach Polski szkalowania, niszczenia człowieka wybitnego przez gromadę, która przywłaszcza sobie prawo sprawowania niemal Sądu Bożego, uzasadniając to tzw. wyższymi racjami. Przykre to, że mimo szlachetnych intencji podszedł Pan do tej pracy z lekkością, która bardziej jeszcze zadziwia, gdy uświadomić sobie, że książkę swą adresował Pan do szerokiej czytelniczej publiczności. A przecież — wstyd to przypominać — książkę popularyzatorską winno się pisać ze szczególną rzetelnością i odpowiedzialnością. Pan natomiast czasem zachowuje się jak autor powieści sensacyjnej osnutej na „życiowych” motywach. Gdy na przykład pisze Pan o portrecie sióstr Pietraszkiewiczównien pędzla St. Wyspiańskiego, jako pewną podaje Pan legendę o spaleniu płótna przez samego artystę, ani się Pan nie zająknie o równoprawnej wersji Cata, według którego portret miał spłonąć w Powstaniu Warszawskim wraz z mieszkaniem siostry pisarza. Wybiera Pan po prostu wątek bardziej ekscytujący, nie dbając, czy jest to „informacja sprawdzona”.

Przykro mi pisać te słowa, zwłaszcza że znam i cenię Pańskie poprzednie, innym pisarzom poświęcone prace. Pozostaje więc tylko poinformować Pana, że uwagom moim nie nadałem formy recenzji, nie chcąc pozbawić Pana prawa repliki. Brat Józefa Mackiewicza wielokrotnie powtarzał, że

nie wypada polemizować z recenzjami, „tak jak się nie polemizuje z wyrokami sądów lub cenzurami w szkole”. Chciałem przeto, Drogi Panie, uwolnić Pana od ograniczeń wynikających z tej, słusznej moim zdaniem, zasady.

Na zakończenie proszę o przyjęcie jednej jeszcze, drobnej uwagi. — Nie można pisać, że J. Mackiewicz pochodził „z rodziny szlacheckiej z Jańcza herbu Boża Wola”, gdyż owo „Jańcza” nie jest nazwą miejscową, lecz rodowym przydomkiem. Można zaś mówić, że pisarz wywodził się z „Jańcza Mackiewiczów Herbu Boża Wola” (tak w księgach szlacheckich) lub „z Boża Wola Jańcza-Mackiewiczów”, jak pisał Józef. Biografowi nie wypada stosować zapisu sugerującego, że przydomek (mający podobno wskazywać na tatarską genezę rodu) jest nazwą rodowego gniazda. Ciekawe, że ten sam błąd popełnił Jerzy Jaruzelski pisząc o Stanisławie Mackiewiczzu. — Nie mają Jańcza-Mackiewiczowie szczęścia do biografów. Niestety. — Zechce Drogi Pan... etc.